



Dziś premiera w Operze i Operetce

„Nie tylko we Lwowie”

ROZMAWIAMY z panią Haliną Dzieduszycką — aktorką, reżyserem dzisiejszej premiery Opery i Operetki Szczecińskiej — widowiska muzycznego „Nie tylko we Lwowie” zrealizowanego według tekstu Wojciecha Dzieduszyckiego, jej własnego męża, hrabiego notabene.

— CO to jest — wodewil, musical czy estradowa składanka z myszką?

— Najlepiej pasuje tu nazwa

— To „nie” jest istotne. W szczecińskiej wersji wybór tekstów jest nieco inny, a ponadto pokazuje ona także folklor drugiego regionu przedwojennych kresów — Wileńszczyzny, odmienny w nastroju, temperamencie... To właśnie dodaliśmy specjalnie dla Szczecina, gdzie wielu jest wileńców. Dla nich też i całej reszty urodzonych po wojnie zmieściliśmy w przedstawieniu także krótki kurs „bałaku” czyli lwowskiej mowy.

— Jaka będzie sceneria widowiska. Czy — nie daj Bóg — „eksperymentalna”?

— Realistyczna! Trzeba przecież ludziom, którzy nigdy tam nie byli, pokazać Lwów... Scenografia jest dziełem Elżbiety Gawwackiej. Stroną muzyczną kieruje Marian Lida, a choreografię opracował nie lada fachowiec Bogdan Jadrzejak.

— Jak sobie radzą z lwowskim tekstem nasi soliści — nielwowlacy przecież...

— Dla mnie — nadspodziewanie dobrze... Specjalnie do tej sztuki musieli zapomnieć o swej profesji. Tu muszą śpiewać jak zwykli ludzie, nie postawionymi głosami, tak jak się nuci przy goleniu...

Rozmawiał J. ŁAWRYNOWICZ



Fot. R. Pakieser

„śpiewogra” — splot piosenek, keczy, monologów tworzących klimat starego Lwowa. Składa się na to folklor batiarów (to jakby lwowski Gavroche ale znacznie bardziej rozśpiewany) i teksty literackie o Lwowie, wśród nich dialogi Szczepcia i Tońcia czy Mecenas a i Szwarca z przedwojennej „Lwowskiej fali”. W czasie nadawania tej audycji przez radio w całej Polsce pustoszały ulice...

— ...mówi pani jak rodowita lwowianka...

— ...Lwów poznałam dopiero niedawno, pochodzę z zupełnie innych stron. To miasto jednak już od dawna stało mi się szczególnie bliskie poprzez męża, który połowę swego serca zostawił we Lwowie. Ze mnie żartuje, że mam czarne podniebienie... Lwów urzekła, jak żadne inne miasto przedwojennej Polski, jedyne tak rozśpiewane. Tam każde zdarzenie natychmiast przybierało postać piosenki — realistycznej i prostej, lecz jakże lekkiej i dowcipnej. Oto charakterystyczny epizod, który niestety nie zmieścił się w sztuce: Kiedyś do Lwowa przyjechał słynny akrobata nazwiskiem Mucha, który popisując się spacerem po linie rozciągniętej wysoko nad ulicą — nad restauracją znanej z temperamentu pani Tyliczkowej — zrobił fałszywy krok i zginął... Nazajutrz cały Lwów śpiewał taki oto kuplet: „Przyjechał do Lwowa akrobata Mucha, wlaź na Tyliczkową i wyzionął ducha”.

— Szczecinianie dostają rzecz całą z drugiej, a może trzeciej ręki po kilku innych inscenizacjach tej sztuki. Czy dodanie „nie” w tytule ma nas zwiścić, że chodzi tu o coś innego?